

**Dolar w Warszawie**  
**5.200.000**

**CENA PRENUMERATY:**

|                     |             |
|---------------------|-------------|
| Miesięcznie w Łodzi | mk. 675.000 |
| " " kraju           | 825.000     |
| " " zagranicą       | 1.200.000   |

Odnoszenie do domu 1000.0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odnośzeniem 1.600.000 mk. miesięcznie.

**Redakcja i Administracja:** Łódź, Piotrkowska nr. 106.  
Telefon nr. 7-99.

## Przyjęcie dymisji wieczorem.

Czwarty z kolei poseł Thugutt w imieniu klubu związku polsk. str. lud. oświadczył się za nowo-  
naniem gabinetu pozoparlamentar-  
nego. — Wezwany został również  
poseł Waszkiewicz z N.P.R.

Konferencja prezydenta z przed-  
stawicielami klubów przeciągała  
się aż do dziś wieczór i dopiero  
wówczas zapadła decyzja o dy-  
misji gabinetu p. Witosa i powie-  
rzeniu misji formowania gabinetu  
meżowi zaufania prezydenta.

cji Skirmunta i Sahma, rada ligi narodów przyjęła w zasadzie propozycję, wysuniętą wczoraj przez p. Skirmunta i postanowiła zwrócić się do przewodniczących komisji tranzytowej i stałych komisji doradczych wojskowej i morskiej z prośbą, by wyznaczyły każda po 2 ekspertów dla przeprowadzenia na miejscu ankiety w tej sprawie.

A potem około g. odz. 11 wiecz.  
p. minister Kucharski z trudem  
przy pomocy kolegów wbił się w  
palto, gdyż wzywano go do Bel-  
wederu do prezydenta Rzeczypo-  
spolitej. Wyśi syfon wody sodo-  
wej i... polecił. S.

BERLIN, 14 grudnia. (Pat). Z dniem 1-ym stycznia 1924 r. rząd Rzeszy wprowadza na terytorjum okupowanem monetę tymczasową o stałej wartości.

wie ostatnich manifestacji funkcyjariuszy policji, minist. spraw wewnętrznych wystąpił w obronie władz policyjnych i zażądał odrzucenia interpelacji, stawiając to jako kwestię zaufania. Izba uchwaliła odrzucenie interpelacji 486 głosami contra 83 głosy.

LONDYN, 14 grudnia. Tel. wł.  
Bank tow. koncesyjnego w Ros-  
sji „Arcos“ rozpoczął operacje  
bankowe czerwcońcami. Bank  
wystawia w swych filjach w Pa-  
ryżu, New Yorku czeki w czer-  
wońcach, płatne we wszystkich  
filjach rosyjskiego banku pań-  
stwa.

RYGA, 14 grudnia. (Tel. wl.)  
Petrogradzka fabryka maszyn  
precyzyjnych wykonała zamówie-  
nie na maszyny dla Finlandii  
na sumę 10.000 rb. złotych.

MOSKWA, 14 grudnia. (AW).— Zjazd sowietów w gubernji chomelskiej uchwalił przylżyć gubernję do republiki białoruskiej. Postanowienie to powzięte zostało na tej podstawie, że 70 promieszkańców tej gubernji rzekomo jest białorusinów.

RZYM, 1 4grudnia. (Tel. wł.).—  
Parlament uchwalił projekt usta-  
wy, przyznającej kobietom prawo  
głosowania przy wyborach do ra-  
d miejskich i gminnych.

LUONA

Giełda walutowa.

Dolar 5300

Tendencja dla

Na dzisiejszej urzędowej giełdzie walutowej notowano:

Tendencia 2

## Sila : Swiatlo

## Gielda edańsk?

BERLIN, 15 grudnia. (AW)

Holandja 1,527

—00—

W związku z zatwierdzeniem przez min. przemysłu i handlu statutu gieldy włókienniczej w Łodzi rozpisane zostały zapisy m. członków gieldy. Według tego przemysłowcy, żywiący sobie zaписать się na członków gieldy winni wykupować patent handlowy jednej z pierwszych trzech kategorii, zaś kuncy patent handlowy nie wszej kategorii.

**Polski z Rosją sow.**

Na podstawie danych z ostat-  
nich tygodni nastąpiło znaczne o-  
żywienie w stosunkach handlo-  
wych polsko-sowieckich. Jak się  
dowiedziemy przedstawiciel han-  
dlowy sowietów pertraktuje obe-  
nie w Warszawie z szeregiem  
poważnych firm eksportowych  
przemysłowo-handlowych. Rosja-  
n okazuje specjalne zainteresowa-  
nie w dziedzinach przemysłu maszy-  
nów, rolniczych, chemikali i środków  
lekarz. **lekarz.**

koresp.) Sadzac z nastrojów, panujących w kołach parlamentarnych, możliwość nieprzyjęcia dymisji gabinetu Wileasa prawie że nie istnieje. Lewica wypowiada się za umiarkowanym gabinetem pozaparlamentarym. Kursuje najpóźniej następująca lista:

Co się dotyczy innych tek, to niechętniej widzianoby je w rękach demokratów, luźno związanych ze stronnictwami lewicy.

Gabinet taki mógłby liczyć na poparcie P.P.S., Ludowców, N.P.R., mniejszości narodowych, grupy Bryła i częściowo chadaceli. Wobec jednak stanowiska prezydenta Wojciechowskiego możliwe są w sprawie utworzenia gabinetu rozmaite niespodzianki.

**Premier i sprawy wewnętrzne**  
— gen. Sikorski,  
**Sprawy zagraniczne**  
— hr. Skrzyński,  
**Skarb** — Wł. Grabski,  
**Wojsko** — gen. Sosnkowski.

## Koła lewicowe widzą w niej jedyne wyjście z sytuacji

Z kół zbliżonych do lewicy parlamentarnej, dowiadujemy się, że widziałaby on anachetniej u steru władzy marszałka Piłsudskiego, widząc w nim jedyne go człowieka, który mógłby sprostać zadaniom chwili

Wspomniane koła wierza, że pod pewnemi warunkami udałoby się uzyskać zgodę marszałka na wysunięcie jego kandydatury.

— Jakież mogą być te warunki? — zapytałem jednego z działaczy lewicowych.

— Możemy o nich wnioskować tylko na podstawie domysłów, opartych na znajomości poglądów marszałka. Otóż — jak się zdaje — marszałek Piłsudski zażądałby gwarancji co do nieusuwalności ministra skarbu tak długo, dopóki nie zdoła on przeprowadzić swego

programu sanacyjnego. Bvć może iż podobne gwarancje musiałby też dotyczyć ministra spraw zagranicznych. Naturalnie, iż mowa tu o ministrach, którzy weszliby ewentualnie w skład przyszłego gabinetu, nie zaś o obecnych. Musiano też pewne powziąć zobowiązania co do uchwalenia zmian w ordynacji wyborczej i zarządze-  
nia następnie nowych wyborów

— Czy możliwym jest, by się w obecnym sejmie znalazła większość dla tych postulatów?

— Mimo wszystko, nie należy jeszcze całkowicie wątpić w uczucia patriotyczne większości Polaków.

Czy ten optymizm jest uzasadniony, pokaże najbliższa przyszłość.

PARYŻ, 15 grudnia. (Pat). Rada ligi narodów kontynuowała obrady w sprawie wyznaczenia na terytorjum wolnego m. Gdańska miejsca dla wylądowania materjałów eksplodujących, oraz materjałów wojennych, przeznaczonych

dla Palski. Ze strony Polskiej obecny był na posiedzeniu poseł Skirmunt, zastępca generalnego komisarza w Gdańsku, Morawski i admirał Zwierkowski. Ze strony zaś Gdańska, Sahm. Po sprawozdaniu p. Oumones de Leon i po deklaracji

# RECE WE KRWI.

Rok temu, 11 grudnia, gdy Zgromadzenie Narodowe miało postanowić o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej — prawica, z „Rozwojem” na czele, zorganizowała walkę uliczną na Placu Trzech Krzyży w Warszawie, nie chcąc dopuścić do wyboru nie-swojego wybrańca.

Na drodze, prowadzącej do sejmiku, zebrała się gromada schizmatycznej młodzieży, uzbrojonej w kije i rewolwery przy pomocy których „badano” każdego dążącego na ulicę Wicjską posła-senatora: lewicowiec? czy „nasz” prawicowiec? Zastrzykiwano dorożki, pojazdy, samochody, wywłóczono z nich jadących i sprawdzano dokumenty pod groźbą samosądu. Podbechtana przez faszystujących rozwojowców młodzież, poszczuta i rozbawiona „walką z żydami” — prała kijami przedstawicieli dwóch polskich izb prawodawczych, a temu praniu spokojnie przyglądała się polskie słońce i warszawska policja, która, tym razem, postanowiła być obojętną, „neutralną” na uderzenia palek, unoszących się nad głowami sędziwych starców, wśród których był także senior polskiej demokracji, Bolesław Limanowski. Bito kijami, walono kamieniami, strzelano z rewolwerów do robotników, którzy dowiedziawszy się o bicu posłów robotniczych, pośpieszyli na miejsce gwałtu.

Wystąpienie bojówki „narodowej” w dniu 11 grudnia było manifestacją młodocianej organizacji polskich faszystów i jednocześnie próbą zamachu stanu na praworządność i jej wypełnienie. Ludzie z „Rozwoju” powiedzieli sobie: nie chcemy takiego prezydenta, jakiego w sejmie i senacie chce większość. I w myśl tego: „nie chcemy” chwycyło się kija, jako środka wypróbowanego, który skądinąd przez tyle lat spadał na polski grzebień z rak zaborców, szanowanych właśnie przez tych panów, co 11 grudnia organizowali „kontr-rewolucję” rekami-kijami akademickich żółtodziobów.

Przykra to i zarazem zabawna, tragicomiczna rzecz, gdy mleczak uniwersytecki podnosi rękę z kitem nad głowę takiego Limanowskiego i powiada mu: siedź w bramie! do senatu ci wara!!

Gwałt popełniony na przedstawicielach narodu mógł się być gwałtem odcisnąć natychmiast — tembardziej że wtedy połała się krew, która straszną barwą zagrała w oczach wzburzonych tłumów. Wystarczyło rzucić jedno słowo ze strony lewej — aby ulice Warszawy, a za nią — całej — Polski — zbroczyły się krwią bratobójczą.

Lewica jednak takiego hasła nie rzuciła. Nie uczyniła tego przedewszystkiem w imię oszczędności tej krwi, tyle razy daremnie rozlanej. Trzeba było widzieć ten smutny, posępny obrzęd pogrzebu jednego z robotników warszawskich, który ponosił śmierć od kuli faszysty w dniu 11 grudnia. Trzeba było spojrzeć w oczy tych kilkudziesięciu tysięcy uczestników pogrzebu, którzy potrafili stłumić w sobie uczucie zemsty, porachunku partyjnego i odprowadzali na miejsce wiecznego spoczynku spracowanego towarzysza dołi, jako ofiarę zdziwienia polskiej reakcji, spekulującej na „cnotach narodowych”.

Robotnicy warszawscy, których sympatie polityczne w większości leżały po stronie tych, co stają w obronie ich praw, wolności i interesów — zrobili ofiarę z takiego uczucia, jak zemsta. Zrobili ją w imię zachowania polskiej równowagi społecznej, od której w znacznej mierze zależy samostnienie Polski jako państwa niepodległego. Gdyby się stało inaczej, gdyby Warszawa robotnicza dała hasło całemu krajowi do generalnej rozprawy z macielami praworządności — w Polsce rozegrałaby się walka na krótkie noże, wybuchłaby wojna domowa, która

prócz korzyści moralnej — mogłaby przynieść straty polityczne z zewnątrz, a niezawodnie musiałaby dać wielkie szkody materialne, wstrzymując tryb życia przemysłowego, handlowego, wytwórczego. Dlatego to lewica nie trąbiła do ataku — przeciwnie rozkurczała zaciśnięte pięści i żeby oburzonych i gotowych do walki ludzi.

Takie „szlachetne” zachowanie się lewicy z PPS i „Wyzwoleniem” na czele — nie tylko nie przewołało prawicy „do porządku” ale przeciwnie — rozzuchwiała ją do ostateczności. W jadącego skła-

dać przysięgę na wierność Konstytucji nowoobranego Prezydenta — panowie z „Rozwoju” (czy ich wychowawcy) ciskali błotem, śniegiem i kijami, a w pięć dni potem, w pamiętny 16 grudnia, myśliwy narodowy, Eligiusz Niewiadomski, posyła skrytobójczą kulę śmiertelną Gabrielowi Narutowiczowi. Dlaczego? Nie spodobał mu się ten prezydent, a Niewiadomski „był esteta” i chciał innego prezydenta, więc postanowił tego zamordować. On nawet miał zamiar trafić w Piłsudskiego, chodząc przecież po to na wystawę do domu Baryczków, ale go „upolować”

nie mógł. Więc musiał zabić kogoś innego. Oczywiście nie mógł zabić ani pana Dmowskiego, ani kardynała Kakowskiego: tą krwią nie można by namaścić „gwiezd” i „sprężyn” zegara narodowego, nakreślonego reka „niewiadomskich”. Potrzebna była krew pierwszego prezydenta, tego cichego, skromnego szwajcarskiego inż., który kraju wołanie Ojczyzny przybył do kraju, aby mu służyć wiedzą i doświadczeniem zdobytem latami pracy twórczej u obcych.

Gdy doszło do sądu nad mordercą — wszystkie „placiki narodowe” w placz patriotyczny uderzy-

ły. Pan Koskowski, udrapowawszy się w ornat „Kurjerski” rozwiązywał zagadnienia Kantowskie „wedle” sumienia... Pan Stroński zanim zaczął balsamować „ciszej nad tą trumną” — pisał coś o winie (bez alkoholu) i karze niezem Dostojewski. Pan Rabski wykorywał „ulotne” i zalotne pienia żalobne na intencję skazańca. Pan Nowaczyński, najjadliwszy z grzyoniów endeckich brał akordy pojednawczo-minorowe na temat: „przebac mu, Panie”. Pan mecenas stołeczny, Kijeński, opiekun Niewiadomskiego, kinematograficznie notował najmniejszy ruch kandydata w poczet świętych pańskich. Eligiusz np. — kichnął w celce cytańca, a pan K. od razu zawiadał „naród polski”: „rodacy, módlcie się, bo z woli Boga, zaiste kichnął”. W ten sposób powstała cała literatura o Niewiadomskim, uzupełniona jego przedśmiertnymi sentencjami, skrzętnie notowanymi przez wielbieli.

Sąd wydał wyrok śmierci. Prezydent Wojciechowski wyrok zatwierdził, dodając od siebie, że „ani w aktach ani w sumieniu nie znalazł nic na usprawiedliwienie tej zbrodni”. „Niewiadomskiego, trzymającego różę w ręku, rozstrzelano. Współwyznawcy sprawili mu pogrzeb uroczysty — i na grobie, do którego ścigały specjalnie organizowane pielgrzymki dewotek i „pieronów” poznańskich umieszczono napis: „przechodniu, powiedz Polsce”. I stworzono kult dla mordercy, za którego duszę zaczęto odprawiać modły w całej niemal Polsce. Restytucja, prostytucja wartości, a raczej powaga, modlitwy, tej modlitwy, której odmówiono zamordowanemu prezydentowi tylko dlatego, że się ośmielił zostać prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej z woli sejmiku i senatu wbrew „Rozwojowi”.

Dziś, w rocznicę tych smutnych wypadków, ktorými reakcja zamurzyła rece we krwi — stawiamy sobie pytanie: w imię czego dokonywano takich ofiar? w imię jakich ideałów mordowano ludzi bezbronnych na Placu Trzech Krzyży i w gmachu Zachęty Sztuk Pięknych?

Czy przypadkiem nie po to, abytem łatwiej mordować ich na ulicach Łodzi, Krakowa, Tarnowa i Borysławia, gdzie popłynęła krew pracujących, ktorých głód i rozpacz wypędziły na ulice, jakgdyby po to, by śmierć mogła odegrać rolę dobroczynnej pani, tulącej się rotę po zabitych?

Czego panowie chcieli 11 i 16-go grudnia? Rządu katolicko-narodowego? Oto był Witos z Dmowskim i Korfiantem — a mimo to kraj na psy schodził. Było źle, coraz gorzej, dusiliście wolność słowa, odbieraliście wolność zgromadzeń, cofaliście ochronę lokatorów, okłamywaliście chłopów reformą rolną, skracaliście oświatę, doprowadziliście do głodowego budżetu i przelewaliście krew po miastach, gdzie głodni protestują...

Czy po to maczaliście rece we krwi w grudniu roku zeszłego, aby je potem zbroczyć w listopadzie następnego?

Czy to Polsce potrzebne? Czy jakiś „krwawy Kiernik” potrafił uzdrowić „sprawę wewnętrzną” — i czy wy wszyscy razem wzięci potrafiliście przekonać zagranicę, że Polska nie nie-rzadem stoi?

Wyspiański włożył w usta krwawemu Szeli dobra dramatyczna porada: „Dajcie, bracia, kubek wody... Rece myć... Gębe myć, suknie prać...”

Tak jest. Rece myć, gębe myć, suknie prać... W rocznicę mordu i gwałtów, do ktorých prawica pchała młodzież — trzeba wielki kubek wody czystej, źródlanej — aby omąć skrwawione rece, ktorými trzeba się mocno w piersi uderzyć.

Rece we krwi — musza buty odpruć i bunt w całej Polsce.

Ted. Wieniawa-Długoszowski.

## Wielki turniej szermierczy o mistrzostwo armji.

(Od nasz. warsz. koresp.).

Jak to już zapowiadaliśmy, rozpoczął się wczoraj w pięknej sali warszawskiej szkoły podchorążych wielki turniej szermierczy o mistrzostwo wojsk polskich w szablę, szpadzle i florecie na rok bieżący.

Liczny udział współzawodników (około 50 osób), wzorowa organizacja oraz nadzieja pięknego, rycerskiego widowiska zniechęciła tak wielką ilość widzów, że obszerne sala zaledwie zdołała ją pomieścić.

Spreżyste kierownictwo jury, spoczywające w rękach pułk. dr. Osmólskiego, prowadziło poszczególne rozgrywki tak składowo i szybko jedną po drugiej, że widzom ani na chwilę nie pozwolono się nudzić, a przeciwnie zainteresowanie turniejem rosło z godziny na godzinę. Żałować jedynie należy, że turnieju nie rozszerzono i na osoby cywilne, gdyż pozwoliłoby to poznać bardzo wiele młodych talentów szermierczych, które z powodu dziwnej abstynencji naszych klubów sportowych w u-

rzadzeniu imprez turniejowych nie mogą dać się poznać szerszym kręgom sportowców.

Co do samego przebiegu walk to na pierwszym miejscu wymienić należy już zakończone walki floretowe. Mistrz zeszłoroczny porucznik Zabielski okazał się daleki niezwykłym i walczył nader spokojnie i zimno, lekko zwyciężył por. Berskiego (Poznań) 3:1 i por. Laskowskiego (Warszawa) 3:2, uzyskując tymczasowo tytuł mistrza we florecie.

Następnie przystąpiono do rozgrywek klasyfikacyjnych oficerskich i podoficerskich w szablę. — Ogólny poziom zawodników — oficerów uznaje się za bardzo wysoki — wyróżniają się specjalnie pp. Laskowski, Berski i Zabielski.

Szczególnie zimna krew i niezwykła precyzja ruchów pierwszego z wspomnianych gwarantuje mu prawie napewno tytuł mistrza, gdyż wyszkoleniem nie różni się trzej powyżsi prawie zupełnie. Porucznik Berski walczy zaś nader wrót z szalonym temperamentem.

rzuca się wprost na przeciwnika i oszalał się potokiem flint i cięć udanych i nieudanych.

Posiada on bezwzględnie wysoką jak na nasze warunki klasę i dzięki właśnie swemu temperamentowi osiągnął zwycięstwo nad rutyną por. Laskowskiego, bijąc go w pierwszym spotkaniu 5:3. — Reprezentant D. O. K. IV (Łódź) por. Nusbaum natrafił na przeciwników o wiele silniejszych od siebie, a zresztą ruchliwszych, gdyż tusza jego stała mu poważnie na przeszkodzie z tak ruchliwymi przeciwnikami jak np. por. Zabielski lub Berski.

W klasie podoficerskiej — materiał dobry ale jeszcze surowy — mistrz Winkler sporo jeszcze musi w swych pupilów włożyć pracy, aż im wpoi choćby jaką taką elegancję ruchów, co przecież w fechtunku jest rzeczą tak ważną. — Na czoło wysuwały się podof. Kozłowski i Zagacki. Dziś dalszy ciąg rozgrywek.

Wi. Best.

## SEZON W LONDYNIE.

Sklepy, moda, kobiety, jazz-band.

Londyn, w grudniu

Oto sklep na małej bocznej uliczce, zupełnie skromny i nie rzucający się w oczy. Wystawa niezbyt obfita ani bogata. Ogromny wybór starych, rzadkich fajek, tytoń, papierosy i niezwyklego gatunku zapalki! Zapalki, które się naprawdę palą i nie gasną nawet gdy się próbuje zapalić papierosa czy fajkę.

Najmniejszy i najtańszy przedmiot zapakowany w śliczną torebkę a sprzedawca pyta uprzejmie: dokąd odesłać?

O godz. 1 w południe kupiłem fajkę, a już o 4 po południu przysłało mi ją do hotelu!

Uwaga każdego przybysza z kontynentu zwraca ogromna ilość towarów. Nie grają tu roli żadne względy estetyczne czy dekoracyjne! To tylko reklama w swej najprymitywniejszej formie. Każdy drobny ofiarowywany jest w tak ogromnej ilości, że jest się wprost zmuszonym do kupna!

W ten sposób wszystko jest uproszone, a łatwość uwodzenia to wiadomo każdemu! Shopping staje się tu przyjemnością. Panie, nawet starsze, same prowadzą auta przez najbardziej ruchliwe ulice. A przed sklepem auto stoi godzinami i nikt go nie kradnie.

W Hyde Parku zwykły codzienny spacer, uroczysty w niedzielę. W tak zwanej Rotten Row można podziwiać najpiękniejsze konie Anglii. Bardzo często jeżdżą tu dzieci i to z niezwyklej wprawy. — Wszyscy tu spacerują, biedni i bogaci, dobrze i źle ubrani. Ale nawet źle ubrany Anglik, jest jeszcze wcale nieźle ubrany!

W Anglii każdy dba przedewszystkiem o to, by być odpowiednio

ubranym. Nikt tu nie ma intencji wystrojenia się. Anglik lubi się dobrze czuć w swym ubraniu — to wszystko. Ale ta celowość, to także styl, styl angielski!

Tradycja uczy Anglika, by się nie ubierał krzyżaczem. To też wszyscy są tu zupełnie odpowiednio ubrani, czy to policjant, czy kupiec, chłopiec do roznoszenia gazet, czy lord.

Frak-evening dress, to strój jak każdy inny i Anglik zupełnie swobodnie spaceruje w nim po ulicy. Natomiast kobiety... kobiety...

Tu muszę opuścić i podniebne przestworza entuzjazmu i wrócić na ziemię.

Skąd to pochodzi, iż Angielki nie

wydają się tak dobrze ubrane jak Angielcy?

Stąd może, że zamożne Angielki noszą suknie pochodzenia paryskiego. Noszą je — ale czy dobrze je noszą?

Suknia obowiązuje. „Te” suknie obowiązuje. Posiadała one niezwykłą grację i pewien styl, który powinien być zachowany. Chód Angielki jest twardy, nieharmonijny. Angielka źle tańczy i fatalnie siedzi. To też suknie paryskie nie czynią tu odpowiedniego efektu, a kobieta wydaje się źle ubrana. A szkoda, gdyż Angielka jest bardzo piękna. Pięknie też wygląda w swych welnianych sportowych kostiumach.

Tylko twarze wydają mi się zimne, nieerotyczne, twarde w linjach.

Stąd też zapewne powstał flirt, flirt angielski, sentymalny i zimny.

Dancing. Muzyka — Jazz — Blues. Trudno sobie na kontynencie wyobrazić jak tu grają. Jak gra kapela, na przykład taka jak London-Band. Orkiestra ta nie gra lecz bawi się muzyką!

Bawi się jakimś choćby najbardziej motywy i ubarwia go, zmienia i przerabia w ten sposób, że wywołuje zachwyt wszystkich znawców. A wszystkim efektem jazz-bandu akompaniują skrzypce, jedyny staroświecki instrument w tej niezwyklej orkiestrze.

Ale tak źle tańczyć, jak teraz tej boskiej muzyce tańczą Angielki, mogą tylko ludzie specjalnie do tego tynowani — jak to jest w Anglii.

Stanley Baldwin



dotychczasowy premier angielski.

## CO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

15

Sobota

Dziś: Walerjania  
Jutro: EuzebjuszaWschód s. o g. 8.57  
Zachód s. o g. 4.25  
Wschód ks. 11.10 r.  
Zachód ks. 1.12 w.  
Długość dnia g. 7.49  
Ubyło dnia 8 g. 40 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.**Sala witrażowa „Casino”** Wystawa malarzy Brauner'a i Hirszfanga.**Wystawa Kilimów** Wschodnich Piotrkowska 113.

## Dzisiejsze widowiska.

**Teatr Miejski:** „Nauczycielka”**Teatr Popularny:** „Złodzielka”**Cyrk Ciniselli**  
Dziś program nr. 6.**„Grand Kino”:** „Cyrk życia”**„Casino”:** „Szeik”**„Odeon”:** „Harold Lloyd”**„Luna”:** „Igraszka wyrafinowanej kobieci”**„Nowości”:** Eddie Polo p. t. „Wyprawa do Numidji”**Kino współdz. pracown. państw.** „Dolina Szwajcarska”**„Tajemnice puszczy”**

## CASINO

Dziś

Fascynujący dramat amerykański w 8 miu aktach, który był grany w New-Jorku jednocześnie w 6-ciu kinach przez 3 miesiące z rządu od 9-ego rano do 12-ego w nocy bez przerwy

## SZEIK

Romaniczna przygoda paryżanki.

## ODEON

Dziś

9 aktów w jednym programie. Śmiech i Humor!

Harold Lloyd

najlepszy komik Ameryki popularnie znany pod przezwiskiem On.

tel. 13-15.  
30% taniej niż u sprzedawców**Gazownia Ostrów**  
Włp. ma do oddania 1000 ctr.**KOKSU**

grubego i galunku, po cenie przystępnej. 893—1

Dr. J. M. Haltet

Akuszerka i chor. kobiece.

Przyjm. od 10—11 i 4—6.

Piotrkowska 26.

## W Łodzi można już myśleć o budowie gmachu teatralnego.

Nieufność do teatru została przełamana. Pięć dni przed przedstawieniem sala wyprzedana.

Teatr w Łodzi uchodził zawsze za najmniejszy interes. Bywały czasy, że na premierach ogółem zajęte były niepełne dwa rzędy krzeseł, a na przedstawienia wogóle, chodzili ci, którzy szukali samotności.

Notabów łódzkich, wybitniejszych przedstawicieli miejscowych sfer przemysłowych, miejscowej finansjery i inteligencji za wodowej spotykało się w teatrze tylko w wyjątkowych wypadkach, n. p. na popisie jakiegoś znanego artysty.

W bieżącym sezonie stosunki te uległy zasadniczej zmianie. Nieufność brak zainteresowania i uprzedzenia, nabierane na podstawie pogłosek i sądów ludzi, którzy zazwyczaj sami w teatrze nigdy nie byli, stopniowo znikają. Odczuwa no że jeszcze w sposób dość przykry w początkach sezonu, dziś — jak się zdaje — należa do przeszłości. Teatr stał się tem, czem powinien być, jednym z najważniejszych ośrodków kulturalnych, a publiczność łódzka nabiera przekonania, że nie absywności, ale częste odwiedzanie teatru, jest dowodem pewnego poziomu kultury.

Swoją drogą moda i przykład pewnych sfer podziałały decydująco.

Dyrekcji teatru udało się zainteresować widowiskami szereg wybitnych osobistości miejscowych. Za nimi natychmiast ława poszła wszyscy. Gdy dowiedzieli się, że rzadko, która premiera opuszcza państwo wojewodów, że stałymi bywalcami teatru jest kilku ogólnie znanych dyrektorów banków i przemysłowców, że przychodzą na przedstawienia ludzie, o których nie miało się, iż poza fabrykami, wiecznymi konferencjami i wyjazdami, nie innego dla nich nie istnieje, a już najmniej teatr, zaroiło się w budynku teatralnym.

Po raz pierwszy w Łodzi, na

drugim dzień po zapowiedzianej premierze „Nauczycielki” z Sol-ska, na cztery dni przed przedstawieniem, sala do ostatniego miejsca była wyprzedana.

Pierwszy raz w Łodzi zanotowano wypadki nowego paska, ongiś popularnego w Warszawie, paska biletami teatralnymi, które w małej ilości ofiarowano na miejsce po kursie 14 procent.

Łody zostały przełamane. — Teatr jest pełny. Teraz już tylko od dyrekcji i od artystów zależy będzie, czy rozbudzone zainteresowanie potrafią podtrzymać.

W tym kierunku zespół teatru ma do spełnienia misję o pierwszorzędnej doniosłości kulturalnej, jaką też jest przyzwyczajenie publiczności łódzkiej do polskiego teatru i ostateczne wytrzebiecie uprzedzenia, że lepiej raz na rok pojechać do Warszawy na kłopskie przedstawienie, niż być na dziesięciu zachwalanych w Łodzi.

Jeżeli zespół tego dokona, to w pełnym słowa znaczeniu zbuduje fundamenty pod nowy gmach teatru łódzkiego. Pod publiczności do teatru stanie się decydującym bodźcem, który przyspieszy budowę gmachu.

Jeśli miasto nie stanie tutaj na wysokości zadania — to więcej niż pewnem jest, że na nastroje wśród publiczności wróci uwaga przedsiębiorcze jednostki prywatne i uprzedza miasto.

Gdy uprzedzenia i nieufność zostanie zwycięsko złamane, Łódź stanie się idealnym terenem dla rentującego się przedsiębiorstwa teatralnego — o wiele korzystniejszym, niż spauperyzowana Warszawa.

Magistrat ze swej strony winien uczynić wszystko, by dyrekcji teatru umożliwić dalsze owocne kontynuowanie tak dobrze zapowiadającej się akcji — gdyż — jak zaznaczyliśmy — chodzi tu o sprawę o pierwszorzędnym kulturalnym znaczeniu. bm.

## Magistrat a żądania pracowników

W związku z fermentem, jaki zapanował wśród urzędników miejskich z powodu niewypłacania terminowego poborów służbowych, a który doprowadził do strajku dwugodzinnego w dniu wczorajszym i do zapowiedzi strajku ogólnego, zwróciliśmy się do magistratu o informacje jakim jest jego stanowisko w tej sprawie.

P. wice-prez. Groszkowski oświadczył nam co następuje: Pensje urzędnikom płaci magistrat z góry.

W listopadzie ogólnie wpływy miejskie wynosiły 117 miliardów a pobory urzędników 78 miliardów.

Naturalnie że przy takim stosunku mowy być nie może o jednorazowej wypłacie wszystkich pracowników, gdyż na pensje pracowników, płatne z góry miasto kredytu nie otrzyma.

W grudniu wypłaty pracowników wyniosą przeszło 200 miliardów. Musimy więc płacić częściowo. Niektóre wydziały otrzymały już wszystko — reszta w pierwszej połowie tygodnia przyszłego otrzyma resztę.

## TRYBUNA PUBLICZNA.

## Oryginalne metody „pedagoga”.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie w Je go poczytnym piśmie opisu faktu bicia dzlatwy szkolnej przez nauczyciela.

Dnia 7 grudnia r. b. nauczyciel powszechnej szkoły ludowej nr. 39, pan Maciejewski rzekomo w celu ukarania za swawolę, począł bić rzeźbiennym batem (znany z czasów przedwojennych — jedynym argumentem postulu) uczyszczających do szkoły: dziewczynki po rekach i całym ciele, a chłopców prócz tego na „pokładankę”. Ze rzy musiał być silny, wskazując to, że po kilku go-

dzinach jeszcze były ślady bicia w postaci silnych czerwonych pręgów.

Stosowanie systemu bicia przez p. nauczyciela, Maciejewskiego powtarza się już od dłuższego czasu.

Ciekawe tylko, czy kierownik szkoły p. Muznerowski, jeśli wie o tem (a według mnie nie wiedzieć nie może), czy czynił kroki, zmierzające do wyrugowania ze szkoły tego hańbiącego systemu. Może władze szkolne zainteresują się bądź co bądź, ciekawą osobą pana Maciejewskiego.

Z poważaniem Władysław Przytycki

## Na Piotrkowskiej największy ruch Nawet w tramwajach.

Słyszymy ciągle narzekania ze strony zarządu tramwajów, powtarzane przy sposobności przez przedstawicieli magistratu, że frekwencja pasażerów w wagonach tramwajów łódzkich z roku na rok się zmniejsza, co zmusza zarząd tramwajów do stosowania w Łodzi taryfy z reguły wyższej niż wynosi taryfa w innych miastach, a w szczególności w Warszawie.

Dla tej sprawy charakterystyczne są dane, jakie znajdujemy w „Roczniku Statystycznym” miasta Łodzi za rok ubiegły.

Według tych danych liczba pasażerów przewiezionych tramwajami łódzkimi wynosiła:

| w roku | 1918       | 31.314.389 osób |
|--------|------------|-----------------|
| „ 1919 | 35.534.977 | „               |
| „ 1920 | 34.043.461 | „               |
| „ 1921 | 31.894.038 | „               |
| „ 1922 | 38.356.959 | „               |

Jeżeli więc chodzi o rok ubiegły, to frekwencja w nim była największa, jaka zanotowano w ostatnim pięcioletniu.

Wszystkie wagony, kursujące w roku ubiegłym przejechały ogółem 5.250.087 klm. Wypadało więc na jeden wagon i na jeden kilometr po 7 pasażerów. Stosunek rzeczywiste niezbyt świetny.

Ogółem za bilet w roku 1922 zapłacono 2.283.242.447 mk., czyli mniej więcej jedną trzecią część tego, co inkasuje się dzisiaj w jednym dniu.

Zaprzeczyc jednak należy, że

wpływy za bilet tramwajowe zaledwie o 900 tysięcy marek wyniosły mniej niż wszystkie wpływy magistratu z podatków. (Wpływy elektrowni wynosiły o 100 procent więcej niż wpływy magistrackie).

Jak się okazuje najwięcej ludzi jeździ „jedynką”, bo prawie 25 procent ogółu pasażerów. Następnie powodzeniem cieszą się kolejno „czwórka”, „dziesiątka” i „tróćka”.

Te cztery linie razem przewożą około 70 procent pasażerów, podczas gdy na pozostałych sześciu liniach jeździ zaledwie 30 procent. Może dlatego, że numery tych linii dodane dają wygraną „kreciełom”, których tak wiele jest w Łodzi.

Najmniej powodzeniem cieszy się „dwójka”, która przewozi zaledwie 3,5 procent wszystkich pasażerów.

Pozostałe obsługują przeciętnie po 4,5 procent, a tylko „ósemka” około 8 procent.

Ceny biletów w statnieniu pięciu locij były następujące:

| w roku | 1918         | 0.17 — 0.20 Mkp. |
|--------|--------------|------------------|
| „ 1919 | 0.20 — 0.40  | „                |
| „ 1920 | 0.50 — 8.—   | „                |
| „ 1921 | 8 — 30       | „                |
| „ 1922 | 30 — 200     | „                |
| „ 1923 | 200 — 70.000 | „                |

na razie, bo jeszcze mogą po 15 podnieść, bo przecie nie wiemy ani dnia, ani godziny, gdy nastąpi nowy spadek marki.

## Wyjazd wojewody Rembowski.

W związku z wybuchem przesilenia gabinetowego wyjechał wczoraj wieczorem do Warszawy wojewoda łódzki p. Rembowski.

## Zamiejscowi kupcy w Łodzi.

Na stacji kaliskiej oglądali próbki żywego towaru

Na st. Łódź—Kaliska aresztowa no Wacława Liszewskiego, zam. przy ul. Rynek 13 w Gnieźnie i Marię Michalską, zam. w Krakowie. (Podgórze). Plac Zgody Nr. 14, po deirzanach o handel żywym towarem. Przesłano ich do urzędu śledczego.

## Zandarm honorowy i „Venus”.

Rozwiódł ich posterunkowy.

Doprowadzono do komisariatu III-go Jana Stanczaka, zam. przy ul. Zachodniej 22, który zakłócił spokój publiczny, będąc w kinematografie „Venus” przy ulicy Młynarskiej 15. Przy legitymowaniu go oświadczył, że jest honorowym żandarmem, lecz dowodów żądanych nie posiadał. Stańczyka przesłano do żandarmerji.



Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi.

SALA FILHARMONJI

W niedzielę, d. 16 grudnia r. b. o g. 12 w pol.

11-ty Koncert Ludowy

(Foranek Symfoniczny)

„Wagnerowski”

Dyrekcja: Teodor Ryder

Solista: ZOFJA MASSALSKA (śpiew)

W programie: Utwory Wagnera.

We wtorek, dn. 18 grudnia r. b. o godz. 8.30 wiecz.

19-ty Wielki Koncert Symfoniczny

Dyrekcja: Grzegorz Fitelberg

Solista: Zygmunt Feuerman (skrzypce).

W programie: L. v. Beethoven: Symfonia № 2. L. v. Beethoven: Romanse F-dur, Giazunow: Koncert skrzypcowy. I. Paganini: Palpit

Bilety do nabycia w gmachu Filharmonji, kasa № 2, od 11—1 i od 3—7.

Kasa przyjmuje zamówienia na 3 ci Cykl Abonamentowy.

Fortepian koncertowy C. Bechstein, ze składu fortepianów K. Kischewitz

w Łodzi, ul. Młynarskiej № 2.

## Sala Filharmonji.

Dnia 17-go grudnia r. b. o godz. 8.30 wiecz.

Jerzy Zawieyski

wygłosi ODCZYT na temat

HOMOSEKSUALIZM

w koncepcji psychologicznej.

Bilety do nabycia w kasie Filharmonji i w cukierni W-go Gostomskiego.

## Samochód ciężarowy

systemu Stoewer 3-tonnowy 35 P. S., łańcuchowy, w dobrym stanie, do sprzedania. Widzewska Manufaktura, Tow. Akc., Cegielniana № 20. 894—1

## Rewolucja w Meksyku.



Przywódca oddziałów ochotniczych Villa na czele swych wojsk

## Wieczny żebrak.

Wielkie zmiany we Włoszech.

Rzym, w grudniu.

Wszystkie opoki znają żebraków. Było ich wszędzie tyle, że nieraz odgrywali oni nawet pewną rolę w polityce i intrygach. Byli zawsze doskonałymi szpiegami i umieli urządzać artystycznie awantury uliczne.

Były czasy, gdy żebranie było swojego rodzaju filozofia; obecnie jest bardzo popłatnym zawodem. Włochy wogóle, a Rzym w szczególności, były zawsze rajem żebraków.

Ale i to się obecnie zmieniło. Rząd wziął się bardzo energicznie do tej plagi i obecnie nie często się spotyka w Rzymie żebraka. W Mediolanie zupełnie ich nie ma.

Wyjątek tu czynią tylko kościoły, przed którymi wysiadują jeszcze żebracy.

Znana była „duma” żebraków rzymskich. Organizacja tej licznej jeszcze niedawno rzeszy była swego rodzaju arcydziełem.

Dumni ze swego rodzinnego miasta żebracy nosili także przydomek „wieczni”.

Doskonała organizacja opieki społecznej i policja przepędziły te zacne bractwo z ulic wszystkich miast włoskich.

Oczywiście należało uczynić jakiś porządek w tej sprawie i uczyniono go, ale jednocześnie zniknął niefidelnym oryginał, który „zdobił” ulice Rzymu.

Znany był wszystkim żebrak, przewany Diogenesem. Siadywał on zwykle przed najbogatszymi pałacami i zabierał całe swe gospodarstwo ze sobą. Na głowie nosił żelazny garnek, w którym go-

tował sobie strawę. Podarty worek zawierał cały jego doczesny dobytek. Żebrak ten nie przyjmował nigdy jałmużny tylko „pożyczki”.

W ten sposób policja nie mogła go pociągnąć do odpowiedzialności, a gdy próbowano go aresztować wpadł w szal.

Pewnego pięknego dnia gotując sobie obiad, poczerpnął sadzą mury królewskiego pałacu; policja ujęła go raz na zawsze.

Są jednak żebracy, których chroni sam lud, gdyż przypisuje im nadprzyrodzone własności.

Żebracy to jakby echo oddalonych czasów średniowiecza. Posiadali oni wówczas lekarstwa i środki narkotyczne, nieznanie nawet ówczesnym lekarzom. Umie! wróżyć, umieli szpiegować i za pieniądze gotowi byli na wszystko.

Taki filozof przemawiał któregoś pięknego letniego dnia po tamtej stronie Tybru do zebrań ludu. Opowiadał o swych cierpieniach, o stanie ulic rzymskich, o toaletach damskich i drożyznie. — „Słuchacze, którzy napewno nie posiadają biblii, ale za to często czytają sennik, słuchali go bardzo uważnie.

O cierpieniach znalazł w dziecinie słuchacze w senniku liczbę — 75, o toaletach liczbę — 3, o ulicach — 15, o drożyznie — 62, a o pijaństwie liczbę — 19!

Te wszystkie liczby poczęto obśadzać w lotto (loteria państwowa) i skarb wypłacił przeszło milion lirów, wygranych przez pocztowych wielbicieli żebraka — czarodzieja.

J. Adam.

## Co się dzieje w Polsce?

KATOWICE.

Bankowice-Spiytosowice.

„Vox populi” nadał od pewnego czasu Katowicom ironiczną nazwę „Bankowice” ze względu na nadmierną ilość spekulacyjnych banków i banków założonych przez spekulantów i przemysłników walutowych w stolicy Śląska. Wiele z tych banków, obniżających naszą markę, zbankrutuje w okresie sanacji finansowej.

Ale Katowice mają jeszcze drugą ironiczną nazwę. mianowicie „Spiytosowice”, nadana im z powodu ogromnego pijaństwa w tym mieście i na Śląsku. Istotnie może rzadko na świecie pije się tyle, co na Śląsku, zwłaszcza w Katowicach i w obwodzie przemysłowym. Plaga ta rozwielmożniła się dopiero od niejakiego czasu, a rozsadaniami jej są liczne nowe w Katowicach powstałe dwystylarnie i „fabryki” wódek, których jedynym celem zdaje się być demoralizowanie i rozpilienie ludu śląskiego z jednej, a napychanie złotem kieszeni właścicieli z drugiej strony. Fabryczki te produkują sztućca, śmierdząca wódkę, zwyczaj na truciznę, która — niestety — masowo pija robotnicy. Odbija się to fatalnie na dzieciach, co z ubolewaniem stwierdzają lekarze i na uczuciach. Wojewódzki urząd zdrowia powinien chemicznie zbadać te trucizny i zamknąć wszystkie nory w Spiytosowicach.

LWÓW.

Samobójstwo M. Turteleuba w więzieniu.

Przed kilku dniami, jak to podawaliśmy, aresztowano współwłaściciela kawiarni „Teatralnej” Maksymiliana Turteleuba pod zarzutem, uniemożliwienia wywiadowcy Heilmannowi ścigania hazardzystów w tej kawiarni.

Przedwczoraj w południe wymieniony w kapieli szczyrym poprzecznił sobie żyły u rąk i mimo ratunku zmarł zaraz wskutek upływu krwi.

Przed odprowadzeniem do cel więziennych, wedle przepisów należało odebrać od aresztowanych wszelkie przedmioty, którymi można się zranić. Zarząd więzienia widocznie nie przypilnował tego pozostawiając fatalny szczyryk denatowi. Podobne zaniedbania zdarzają się i w aresztach policyjnych, gdzie nieraz popełniane są zamachy samobójcze.

Zmarły desperat był człowiekiem bogatym gdyż posiadał hotel pod „Trzema Murzynami” przy ulicy Krakowskiej, restaurację „hygieniczną” przy ul. Trzeciego Maja, oraz wille. W mieście znany był on w sferach kupców i przedsiębiorców i zapewne fakt aresztowania podziałał depresyjnie na ambiency desperata.

## Szympansy w roli niańki.



Schnucki jest chyba najinteligentniejszym szympansem na świecie. Nie mówi i nie sprzecza się, nie umie rezonować i wymyślać, spełnia natomiast swoją służbę spokojnie i lepiej, niż człowiek.

Z zadziwiającą regularnością

podaje dziecku, powierzonemu tego opiece, flaszkę ze smoczką, a z miny maleństwa widać, że bez obawy przyjmuje opiekę oryginalnej niańki.

Schnucki dba bardzo o swoją toaletę, a gdy ma wolny czas, najchętniej chrapie, lub pali fajkę.

## Pomysłowi dostawcy.

Do jednego z sądów paryskich wniesiona została obecnie skarga przeciw trzem oszustom, którzy za dostawę niedostawionej broni kazali sobie zapłacić z góry znaczne sumy.

Mianowicie w listopadzie r. ub. Jugosławia poleciła bankowi belgradzkiemu dostarczyć dla armii serbskiej 500.000 karabinów Mausera. Dyrektorem tego banku, Gawrilowiczowi dano wszelkie potrzebne pełnomocnictwa, a ten ze swej strony wszedł w stosunki z niejakim Garczinem, zamieszkałym w Parwzu.

Garczin zobowiązał się skutecznie te dostawy. Chcac się upewnić, Gawrilowicz zażądał gwarancji bankowych, których mu udzielił jeden z banków paryskich. Zawarto normalny kontrakt pomiędzy Gawrilowiczem a Garczinem, opiewający na sumę 9 milj. 750 tysięcy franków. Ponadto ułożono się, że w razie gdyby karabinów nie dostawiono, dostawcy płać 500.000 franków kary.

Otóż zapowiadany transport zaczął się jakoś spóźniać: to okrety nie kursowały, to znów Anglia rzekomo patrzyła ziem okiem na próby uzbrojenia Jugosławii i t. p.

Wówczas to wystąpił z interwencją niejak Moullis, zamieszkały w Parwzu. Przedstawił się on p. Gawrilowiczowi, któremu o-

świadczył, że jest wysłannikiem rządu niemieckiego, któryby nie miał nic przeciw dostawie broni fabrykacji niemieckiej. Chcac jednak te dostawy uzyskać, należałoby złożyć na jego rece sumę 30 tysięcy franków, jako zabezpieczenie. P. Gawrilowicz polecił wydać mu czek na 50 tysięcy lirów, płatnych w jednym z banków medjołańskich.

Wkrótce po swym wyjeździe Gawrilowicz, przeglądając bacznie dokumenty, wręczone mu przez Moullisa, a zredagowane po niemiecku i serbsku, zauważył w nich błędy ortograficzne i zaczął powątpiewać w ich autentyczność. Wysłał też zaraz telegram do banku w Mediolanie, ażeby nie realizował wystawionego przezeń czeku na 50.000 lirów.

W międzyczasie Moullis, Garczin i trzej indywiduum, używające nazwiska Colin, wynajeli w Parwzu lokal, w którym założyli swe biuro. Ze skarg, jakie na pływają obecnie do sądów, okazuje się, że te trzy indywidua z podziemnej gwiazdy uprawiały oszustwa na wielką skalę. Jeden z artystów malarzy powierzył im sumę 700.000 franków, które oczywiście przepadły.

Tróika oszustów wyprowadziła się wkrótce z wynajętego lokalu, nie placąc nawet czynszu. Obecnie oszuści zostali aresztowani!

## Robotnicy polscy we Francji.

Kopalnie francuskie w okregu konsulatn marsylskiego stale poszukują górników. Obecnie znajduje się w tym okregu 6000 zgórników polskich, rozsiayanych grupami po najrozmaitszych miejscowościach. W tym okregu znaj-

duje się również 1.200—1.300 robotników rolnych. Rolnikom powodzi się gorzej, gdyż angażowani są oni na kontrakt. Należy podkreślić, że wynagrodzenie ich jest niższe, aniżeli robotników miejscowych.

MADELEINE.

## NAJPIĘKNIEJSZA.

Księżna Blanka des Graviers umarła. Skończyła lat 22 i zmarła z powodu zapalenia płuc.

Wysoki katafalk zajmował cały środek ryckiej sali zamku. — W białej trumnie spoczywała tam piękna księżna. Biała koronkowa suknia, pokrywająca jej martwą postać, a błyszczące warkoczki zdobiły wieniec z białych róż. Drobne jej dłonie trzymały srebrny krucyfiks, a cała postać, trumna i katafalk usiane były białymi kwiatami, oialemi różami, które tak kochała za życia.

Światło wysokich srebrnych świeczników rzucało niepewny i migocący blask na białą twarz i purpurowe usta księżnej.

Usta te świeciły dziwną purpurą, a na tle tej purpury uwydatniała się biel jej zębów, które wpijały się w dolną wargę. Świeciły one, jak sznur najcenniejszych pereł i nadawały tej młodej, bladej twarzy wyraz bólu i gorczy.

I ten wyraz bólu i nienawiści wzbudzał w sercu księcia de Graviers grozę i zdziwienie. Skąd do

jego młodocianej żony ból, skąd nienawiść i gorzycz?

Nie rozumiał tego. Smutny obrzęd pogrzebu minal dla niego jak mija niejaśny i przykry sen.

A potem, gdy noc pokryła wszystkie zakatki pałacu, książę przeszedł do sypialni zmarłej. Ostre światło oświeciło ten cudny zakątek.

Książę patrzył na białą dywan smyrnński, na białe aksamitne meble, na szerokie, przykryte ciekim białym baldachimem łożo, patrzył i zdawało mu się, że tego wszystkiego nigdy jeszcze nie oglądał.

Księżna nie umarła w swej sypialni, podczas choroby przeniesiono ją do południowego skrzydła pałacu. To też tu wszystko pozostało bez zmiany. Wszystek ten przepych był zimny i pusty i w niczem nie przypominał wdzięcznej, pełnej świeżości życia i postaci młodej księżnej.

Książę rozejrzał się po ścianach, po pustych w srebro okutych łustrach i przeszedł do sąsiedniego pokoju.

Tu była garderoba księżnej.

I wszystko nosiło tu ten sam śnieżny kolor, jak i inne jej pokoje. Biała marmurowa wanna rozta-

czała swój blask, a białe szafy ze srebrnymi okuciami zawierały to wszystko, co księżna za życia lubiła.

Książę otworzył machinalnie jedną z szaf.

W futerałach z białego przejrystego jedwabiu wisiały tu suknie księżnej.

Drżącymi rękami zrzucił książę te przejryste przeszkody i przed nim błysnął rząd kosztownych i strojnych sukien, z których każda zawierała jakieś drogie wspomnienie. Książę porwał je i cisnął na dywan, a sam upadł obok nich na kolana i ukrył swą rozpaloną twarz w wzorzystych jedwabiach i koronkach.

Tu leżała biała ślubna suknia, która dodawała młodej dziewczynie nie tyle czystego wdzięku. Tu leżały te wszystkie piękne i kosztowne szaty, które książę tak podziwiał, gdy otulały miękkie kształty jego młodej żony.

I tu znajdowała się owa najpiękniejsza, owa pierwsza jej suknia balowa!

Suknia z ciemno-zielonego szfonu, haftowana złotem i perłami.

Księżna była wtedy najpiękniejszą, wzbudzała zachwyt i uwielbienie, a wszystkie spojrzenia szły za jej wiewną postacią w ciemno-

zielonej sukni, bramowanej złotem i perłami.

Ramiona jej świeciły jak perły, koralowe usta rozchylały się do życia, do szczęścia i upojenia, a oczy rzucały blaski i szukały... Kogo? Czy tego tam w niszy ze złotą czupryną i całym szeregiem orderów? Czy tego, w huzarskim mundurze, który tak śmiało prowa dził ją po lśniącej posadzce?

Oczy księcia szły wtedy za nią a duma i miłość napelniały serce jego.

Nie znał zazdrości, nie miał do niej powodu.

Księżna była czystem dziewczęciem, które rosło ukryte w ob szernym zamku ojca i nie stykało się prawie ze światem.

Kochała męża swego...

Książę pewien był, że go kochała!

To też chmura zazdrości ani razu nie przysłoniła mu szczęścia tych krótkich miesięcy, gdy Blanka znajdowała się w jego domu.

Tylko na tym balu...

Było to pare tygodni przed jej śmiercią, gdy książę po raz pierwszy zaprowadził swą młodą żonę na bal w ambasadzie.

Po raz pierwszy obserwował ją w tańcu i po raz pierwszy też

zaobserwował, jak pełna życia i namietności była ta młoda kobieta. I oto poczał szukać dokąd bie gna jej spojrzenia.

Dokąd?

Była ośrodkiem całego towarzystwa, wszyscy mężczyźni stali się do jej stóp, a rozpromieniona księżna rzucała od czasu do czasu na męża swego spojrzenie, które mówiło jasno: czy nie widzisz, że jestem najpiękniejsza?

Książę rzucił się z strasznymszlochom na kłab sukien i pogryzał twarz swą w owa najpiękniejszą zieloną.

I nagle poczuł coś szeleszczącego w tych fałdach, siegnął drżącą ręką i wyciągnął zwiniętą kartkę. Rozwinął ją i przeczytał kilka nakreślonych ołówkiem wierszy:

— Ukochana! Przyjdź dziś w nocy na taras. Czekam!

Książę szarpnął się, jak dotknął ty rozpalonym żelazem!

A więc był „ktoś”!

Był i posiadał miłość jego żony!

Był to ten, który ją zabił! Gdyż właśnie owej mroźnej nocy księżna zaszła...

Książę padł zemdlny, a pod jego obcasem zatrzeszczały fałdy najpiękniejszej z sukien zmarłej.

(Tłumaczyła Et.)